

# Cywilizacja odpadów

tekst: Justyna Barańska  
mojapustynia@poczta.onet.pl

Justyna Barańska, ur. 1980, w ciągu ostatnich dziesięciu lat uczestniczka kilkunastu ruchów społecznych, głównie wspólnot synergetycznych o bardzo zróżnicowanej proweniencji i zabarwieniu ideowym. Szuka wspólnego mianownika między poszczególnymi zaangażowaniami. Prywatnie – ekstrawagancka szara mysz.

czyli  
co zielony katolik  
czytać powinien

**Z** początku wszystko wydawało się w porządku. Byłam pobożnym dzieckiem i przejmowałam się zanieczyszczeniem środowiska. No, wrażliwa dziewczynka. Pobożność zaczęłam gwałtownie tracić razem z pierwszą miesiączką, która zbiegła się z wprowadzeniem religii do szkół. Środowiskiem przejmowałam się nadal, bo też i było się czym przejmować. Pożary lasów, ginące gatunki, góry śmieci, Góra św. Anny...

Zostałam z nagłą tak zwaną „głęboko wierzącą” mając lat siedemnaście, w dwa lata później zaczęłam swoją przygodę z organizacją ekologiczną, pomiędzy tymi dwoma wydarzeniami stając się wegetarianką. Nie widziałam w tym wszystkim żadnej sprzeczności, a jednym z pierwszych moich dokonań jako aktywistki prężnego podówczas, nowo powstałego wrocławskiego stowarzyszenia „Zielona Kultura” był (nigdy zresztą nieopublikowany) artykuł refleksyjnie piętnujący umieszczanie karpia na stole w przeddzień narodzin Chrystusa.

Jako świeża działaczka musiałam być trudna do wytrzymania. Ekofilozofia przy koleżeńskim piwie i na rodzinnych obiadkach z ust mi nie schodziła. Stwierdzenie, że działania na rzecz środowiska naturalnego nie spro-

wadzają się do odpowiednich rozwiązań technicznych i ich propagandy, ale pozwalają zatrudnić serce i humanistyczną część mózgu, uczyniło ze mnie sekciarkę. A raczej nieudaną kandydatkę na sekciarkę, gorliwie poszukującą swojej zielonej tożsamości i boleśnie przeżywającą, że dla biegających na rotaty i śpiewających chorąły z Taize owieczek miejsca w pociągającym, alternatywno-niuejdżowym ekogetcie nie przewidziano. Nie przewidzieli go ani pasterze owieczek, ani wodzowie ekologii głębokiej i jej pokrewnych myśli, podobnie jak szeregowi recipienci tych nurtów. Ech, to był koniec wieku, a Nowa Era Wodnika straszyla po redakcjach katolickich czasopism i po duszpasterstwach akademickich...

No tak, no tak, święty Franciszek, oczywiście... Ale cóż znaczył jeden, trzynastowieczny bądź co bądź święty Franciszek wobec zmasowanego ataku Waloszczyków i Singerów z jednej strony, a Zwolińskich z drugiej? Cóż on znaczył wobec wpisania Pracowni na rzecz Wszystkich Istot przez dominikanów – moich ulubionych, inteligentnych dominikanów! – na listę sekt i zagrożeń duchowych? Czy Teilhard de Chardin mógł mieć jakiegokolwiek znaczenie wobec powszechnego zgorznięcia, gdy na rekolekcjach u siostr zakonnych odmawiałam

jedzenia mięsa? W obliczu zjadliwego, nadreaktywnego i, szczerze rzekłszy, raczej prostackiego antykatolicyzmu niemal wszystkich znanych mi ekologów (skądinąd uroczych ideowców) z jednej strony, a z drugiej – podejrzliwych spojrzeń i paranoicznych sugestii ludzi Kościoła (częstokroć uduchowionych intelektualistów), stałam się – chcąc nie chcąc – stałą outsiderką tam, gdzie szukałam wspólnoty.

Trochę lepiej było w sferze teorii. Przecież ja naprawdę nie potrzebowałam wpisywać wegetarianizmu ani segregacji śmieci w Dekalog – wystarczy mi Kazanie na Górze i to, co można z niego odczytać. Kościół w momencie nawrócenia stał się moim domem, moją miłością. Chciałam więc znaleźć w tym domu kogoś, kto w kwestii przyrody będzie myślał i czuł podobnie, jak ja. Przeszukiwałam katechizm, encykliki i żywoty świętych, żebrząc o zainteresowanie losami planety, stworzeniami ziemskimi innymi niż człowiek, o dwa zdania na „mój” temat. Aby jednak znaleźć strawę dla ducha, musiałam przedzierać się przez sterty bezwartościowych śmieci – uprzedzeń, fałszów i banałów. Mój krótki przewodnik po tym, co warto czytać, będąc zielonym katolikiem, z natury rzeczy jest bardzo powierzchowny i subiektywny, a wybór – zapewne – niesprawiedliwy dla pominiętych. Być może jednak oszczędzi zainteresowanym frustracji i duchowego osamotnienia, które były moim udziałem.

Podobnie zdeterminowany, jak niegdyś ja, poszukiwacz katolickich wątków przyrodniczo-filozoficzno-ochroniarskich nie powinien poprzestawać na ostrzegawczych artykułach, nakreślających w pierw wizję „katolickiej ekologii”, by oddzielić ją od „panteistycznych” i „ubóstwiających przyrodę” prądów myślowych. Jak zawsze w takiej sytuacji, najlepiej sięgnąć do źródeł. Źródła te będą trojakiego rodzaju: po pierwsze, ustępy biblijne poświęcone stworzeniu, po drugie, oficjalne nauczanie Kościoła Katolickiego, po trzecie – stanowisko poszczególnych mistyków i myślicieli. Pierwsze stanowi rdzeń i podstawę refleksji dla pozostałych – stało się także przyczyną dość niesprawiedliwej krytyki ze strony ekofilozofów piętnujących biblijny antropocentryzm jako przyczynę arogancji człowieka względem innych bytów<sup>1)</sup>. To drugie aż do lat siedemdziesiątych dwudziestego wieku jest niezbyt obfite. Skupia się głównie na potwierdzaniu hierarchii bytów stworzonych, jednak począwszy od roku 1972 pojawia się w nim trochę tematów ekologicznych. Wizję stosunku człowieka do przyrody nakreślono w *Katechizmie Kościoła Katolickiego*, encyklikach *Evangelium vitae*, *Sollicitudo rei socialis* czy *Centesimus annus*, jak i w pomniejszych dokumentach Pawła VI i Jana Pawła II. Przeglądając się jej, można dojść do wniosku, że zaskakująco zbiega się ona z wieloma wątkami myśli ekologicznej, łącznie z wyklinaną przez niektórych publicystów kościelnych ekologią głęboką.

Wspólne oficjalnemu katolickiemu nauczaniu odnośnie środowiska naturalnego oraz większości eko-

filozofów jest przeświadczenie, że problemy ekologiczne mają swe źródło w kulturze – przyrodę niszczą przede wszystkim postawy ludzkie, niekoniecznie zaś zaawansowana technologia sama w sobie. Zbieżna z poglądami wielu ekologów jest krytyka wpływu, jaki na środowisko wywiera współczesny kapitalizm, obecna np. w encyklice *Sollicitudo rei socialis*. W kontekście narastających różnic ekonomicznych między krajami Północy i Południa oraz rabunkowej gospodarki surowcami naturalnymi Trzeciego Świata, konsumpcjonistyczna Europa Zachodnia i Ameryka Północna, z ich eskalacją produkcji i zużycia, zostają określone mianem „cywilizacji odpadów”. Proponowane rozwiązania bywają także podobne: w wymiarze osobistym dbanie o własny rozwój duchowy, jakość relacji z innymi ludźmi, współodczuwanie z ich losem, podziw dla piękna i potęgi przyrody, orientacja na „bycie”, nie na posiadanie, samoograniczenie własnego materializmu... a w wymiarze społecznym – regulacje i ograniczenia nakładane na przedsiębiorstwa.

Oprócz oficjalnego nauczania papieskiego można także znaleźć autorów – myślicieli katolickich poruszających problematykę przyrody. Bodaj najwybitniejszy z nich to Lanza del Vasto – włoski pisarz i założyciel wspólnoty „Arche”, inspirowany się Gandhim. Najotwarciej filozofia życiowa autora ukazana jest w książce *Buduj Arkę*. Postawę pozbawioną przemocy i dążenie do harmonijnej jedności z całym światem, życia w zgodzie z naturą Lanza del Vasto prezentował także we własnym życiu. Słowo „ekologia” nie pojawia się w jego tekstach, są one jednak na wskroś chrześcijańskie i na wskroś ekologiczne, a ich osią jest wyrzeczenie się przemocy. Był on przy tym niechętny współczesnej cywilizacji i technice, piętnując jej dehumanizujące oblicze. Członkowie „Arche” korzystają bardzo ostrożnie, lub nie korzystają wcale, z cywilizacyjnych udogodnień, takich jak samochody, maszyny, media czy prąd elektryczny. W tym samym duchu pisze także polski tłumacz i propagator Lanzy del Vasto, Marek Przepiórka.

Na gruncie polskim publikacje dotyczące różnych aspektów chrześcijańskiej ekologii pochodzą przede wszystkim ze środowiska Ruchu Ekologicznego św. Franciszka z Asyżu – najbardziej znanym autorem z tego grona jest o. Stanisław Jaromi. Z innych kręgów pochodząca, ciekawą i nie wymagającą przygotowania teologicznego publikacją jest też *Teoekologia* ks. Romana Rogowskiego, a także wcześniejsze książki tego autora, takie jak np. *Mistyka gór*. Wyżej wymienieni autorzy po części należą do nurtu najbardziej zgodnego z biblijnymi wzorcami: uwielbienia Boga przez opis piękna i potęgi przyrody<sup>2)</sup>. Częściowo natomiast skupiają się na kwestii duchowości ekologicznej – kto nigdy nie odmawiał brewiarza zgodnie z rytmem doby i na brzegu jeziora lub chodząc po górach, temu trudno zrozumieć, czym jest ekologiczny wymiar liturgii i duchowości katolickiej...

W innym kierunku idzie się refleksja chrześcijańskich filozofów przyrody, z Teilhardem de Chardin na czele. Na gruncie polskim ciekawymi autorami są ks. Michał Heller oraz ks. Józef Życiński. Piszą oni jednak w sposób wymagający zaprawy w czytaniu tekstów filozoficznych i rozmiłowania w poruszanych problemach. Przykładem pozbawionej estetyczno-przyrodniczych zachwyty, lecz przystępnej dla zwykłego śmiertelnika refleksji dogmatycznej i moralnej indukowanej z obserwacji przyrody są natomiast *Rekolekcje kosmiczne* księdza Malińskiego.

Najgłębszy rozdźwięk między „pozakościelną” ekofilozofią a katolicką „zieloną” myślą pojawia się nie tam, gdzie upatrują go kościelni autorzy przestrzegający przed panteizmem ekologów. W istocie – jeśli się myślę, niech mnie ktoś poprawi – problem, czy Arne Naess lub Henryk Skolimowski prezentowali panteizm, oraz czy prezentował tenże Jan Paweł II, jest raczej drugorzędny przy określaniu podobieństw i różnic w ekologicznych stanowiskach. Nie oznacza to, że nie rozumiem rezerwy Kościoła względem autorów promujących kult Gai oraz wobec tych ruchów ekologicznych, do których często przykleja się wszelka możliwa pobrzmiwająca dzwoneczkami ezoteryka. Istotną różnicę widzę jednak gdzie indziej. Teoekologia i etyka katolicka raczej omija problem, który jest w centrum uwagi części radykałów ekologicznych, a dla wielu myślicieli stanowi wyzwanie – kwestię stosunku do zwierząt. Bardzo rzadko refleksja w tym zakresie jest głębsza czy szczegółowsza, niż anegdotki z udziałem świętych (lub ogólnie chrześcijan) i ich zwierzęcych pupili<sup>3)</sup>, czy też wyrażony w katechizmie nakaz dobrego traktowania zwierząt. Niemal nieobecna jest, np. teodycea cierpienia zwierząt, nie pojawia się – jako problem etyczny – choćby wiwisekcja. Pełną szacunku i współczucia wobec każdego żywego stworzenia postawę prezentuje przede wszystkim wspomniany Lanza del Vasto. Nowszym pozytywnym wyjątkiem jest też brytyjski franciszkanin McCoy, który niedawno interesująco polemizował z Peterem Singerem. Godny uwagi wszakże jest fakt, że Singer miał być zaproszony do wygłoszenia odczytu w Polsce przez Forum Świętego Wojciecha – działaczy katolickich, organizatorów Zjazdów Gnieźnieńskich. Świadczy to o otwartości i gotowości do dialogu intelektualistów katolickich w Polsce z wyjątkowo przecież radykalnymi i kontrowersyjnymi poglądami.

Trzymam w dłoniach „Brewiarz ekologa”<sup>4)</sup>. To jedna z serii książeczek, pomyślanych jako modlitewniki dla wąskiej grupy osób. Istnieje też „Brewiarz żeglarza” i „Brewiarz turysty górskiego”<sup>5)</sup>. Cóż on może zawierać? Wyimki z nauczania Kościoła Katolickiego o przyrodzie, sporo o świętym Franciszku, fragmenty brewiarza, dość przypadkowo dobrane modlitwy „zahaczające” o tematykę ekologiczną, zestaw litanii, ekorachunek sumienia,

„modlitwy zwierząt”, medytacje o przyrodzie. Ja bym ten modlitewnik napisała inaczej... ale cieszę się, że coś takiego się pojawiło – wypełnia lukę w zakresie „katolickiej duchowości ekologicznej”. Zauważa istnienie w Kościele ludzi przejętych losami Ziemi.

Po co mi to? Po co na siłę szukać łączności między „samowystarczalnymi” fragmentami tożsamości? Nie wyobrażałam sobie i nie wyobrażam nadal – nie być w Kościele. W Kościele jest Chrystus – Droga, Prawda i Życie, więc jest w nim i moje miejsce. Moją mizerną prawdą osobistą było – obok wielu innych – zaangażowanie ekologiczne. Dlatego „Brewiarz ekologa” sprawia niedosyt. Ekologia została tu potraktowana jak nieszkodliwe, choć piękne hobby – coś jak turystyka górską. A to nie kostium, nie rozrywka, którą odkłada się na bok w obliczu Boga. To jedna z fundamentalnych kwestii etycznych i palący problem społeczny, nasze być albo nie być.

Czy teraz jest łatwiej być ekologiem i katolikiem jednocześnie, niż pięć, dziesięć, piętnaście lat temu? Nie wiem. Mnie jest łatwiej, niż dawniej – wiem, gdzie szukać duchowego wsparcia, przywykłam do krzywych spojrzeń, polubiłam status outsiderki na oplotkach, nie działałam aktualnie w żadnej organizacji ekologicznej... Czy jest łatwiej, nie wiem – ale warto. „Otwórz więc oczy, nakłoń duchowe uszy, rozwiąż swe usta i przyłóż swoje serce, abyś we wszystkich stworzeniach zobaczył, dosłyszał, pochwalił, ukochał, uszanował, uwielbił i uczcił swojego Boga, by przypadkiem nie powstał przeciw tobie cały świat”<sup>6)</sup>

#### Przypisy

1. Nie zamierzam tu polemizować z tym poglądem. Zasygnalizuję tylko, że wyczerpująco sformułowało to wielu autorów chrześcijańskich, wskazując na słabe punkty tego myślenia: przede wszystkim Biblia jest owocem kultury, nie jej przyczyną, a jej interpretacje również od kultury zależały. Sporne jest to, czy wczesną chrześcijańską wizję przyrody można w ogóle określić jako antropocentryczną, czy też trafniejsze będzie mówienie o teocentryzmie. Poza tym równie, jak Biblię należałoby oskarżać kulturę śródziemnomorską czy Koran. *Last but not least* – złudzeniem okazało się „życie w zgodzie z naturą” przez niezaawansowane technicznie plemiona Ameryki Południowej czy Oceanii, których niezbyt destrukcyjny wpływ na środowisko wynikał w dużym stopniu z braku możliwości technicznych i niskiej liczebności, nie zaś kulturowych predyspozycji.
2. Poezja niedawno zmarłego ks. Twardowskiego także ma w przeważającej części taki charakter.
3. W tej przegródce wartościową pozycją są np. *Wakacje z Kasjopeą* ks. Stanisława Musiała.
4. Zdzisław Kijas OFMConv, *Brewiarz ekologa*, Kraków 2006.
5. Właściwie powinnam kupić także brewiarz żeglarza, Kocham ten sport... Znak naszych czasów – fakt, że o naszej tożsamości i duchowości decydują rozrywki, o wiele bardziej niż praca zawodowa – zasługiwałby zresztą na odrębne omówienie.
6. Św. Bonawentura, *Droga duszy do Boga*, rozdz. I.